Nr 511. Kraków, Sroda 6 Listopada 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38	19	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36	18	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48	24	12	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484
— Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 10 h.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Piorna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salamonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: Ludwik Plona, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rongemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 3 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Prawica narodowa po miastach.

Gorliwe krzątanie się „Prawicy Narodowej" po miastach i wsiach, powinno być przestrogą dla stronnictw demokratycznych w kraju naszym, aby nie lekceważyły tej najnowszej organizacyi konserwatywnych żywiołów, broniących rozpaczliwie resztek swojego wpływu i znaczenia. Założona w Krakowie, w tym bastyonie zachodnio-galicyjskiego konserwatyzmu, oparła się Prawica na programie w pierwszym rzędzie **agrarnym i klasowym**, zaciągając demagogiczne sieci na lud wiejski. Czy jednak lud pozwoli się w te sieci zagarnąć, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Konserwatyści ze swoją miłością ludu i dbałością o jego interesa spóźnili się... o jeden okres ustawodawczy, o ten mianowicie, w którym uchwalono powszechne głosowanie.

Zdaje się też, że po wsiach „Prawica Narodowa" nie ma powodzenia. Rzecz to łatwo zrozumiała, jeśli się zważy, że przed konserwatystami przyszli tam już dawno ludowcy, Stojałowszczycy, wreszcie socyaliści różnego pokroju, z którymi rywalizacya nie jest znowu tak łatwa. Więc zaczyna „Prawica Narodowa" operować **po miastach i miasteczkach**, licząc na gołębią nieraz naiwność polityczną ich mieszkańców i brak politycznego wyrobienia. Zjeżdża tedy do tych odłogiem leżących miejscowości kilku panów z zarządu Prawicy z upatrzonym referentem, rozwijają bardzo „patryotyczne" programy, w których, pod umiłowaniem dobra publicznego i wyrównaniem różnic klasowych, ukryto bardzo starannie pazurki agrarno-konserwatywne. Ten i ów z miejscowej inteligencyi, już z nudów, pójdzie na zebranie, gdzie zaraz wciągnięty zostanie do grona osób, mających zająć się organizacyą miejscowego komitetu, i figuruje, dzięki temu, w spisie nowozaciężnych konserwatystów.

Zgromadzenia te są pod względem liczebnym nad wyraz marne. Nie dadzą one też żadnych rezultatów. Ale powinny być mimo to przestrogą dla stronnictw demokratycznych, aby nie lekceważyły tej propagandy konserwatywnej i zajęły się akcyą po mniejszych miastach i miasteczkach.

Jedno z takich zgromadzeń „Prawicy Narodowej" odbyło się n. p. 31 października w **Wadowicach**. Jak niewybredny, oczywiście z potrzeby, jest zarząd „Prawicy" w wyborze referentów, świadczy o tem choćby ta okoliczność, że w chwili rozpaczy wysłał on na swojego referenta do Wadowic byłego, demokratycznego posła miasta Krakowa, nieszczęśliwego kandydata na posła z żółkiewskiej większej własności, dra Augusta **Sokołowskiego**. Referent ten, poparty wywodami p. Stanisława **Konopki**, tłomaczył obywatelstwu miejskiemu „obowiązek" współdziałania z organizacyą „Prawicy Narodowej", która podejmuje walkę „z beznarodowością partyi socyalistycznej i fantastycznym programem stronnictw radykalnych". O sukcesie mowy dra Augusta S. nie znajdujemy wzmianki w „Czasie" — z którego te szczegóły czerpiemy.

Natomiast pierwszorzędne znaczenie polityczne pragnie „Czas" nadać zebraniu „Prawicy Narodowej", które odbyło się w niedzielę w **Mielcu**, jednem z miast, które dużo kosztowało... trudów i zachodów, zanim część głosów przy ostatnich wyborach oddało p. Bobrzyńskiemu. „Prawica" wysłała tam swój sztab, a więc, oprócz marszałka Sękowskiego, zjawili się tam posłowie: Męciński, Zdzisław hr. Tarnowski, dr Hupka, hr. Janusz Tyszkiewicz, a nawet prof. dr Mars. Dra Augusta Sokołowskiego nie było. Za to przybył, we własnej osobie, poseł mielecko-nisko-tarnobrzeski, nieśmiertelny autor sejmowej kuryi złotego kołnierza, dr **Bobrzyński**. Nietylko przybył, ale przemówił, a to, co powiedział, o tyle nas zajmuje, że autor projektu reformy sejmowej ordynacyi wyborczej, będącego przedmiotem obrad subkomitetu sejmowego, dał kilka wskazówek o **losach jego niepierworodnego dziecięcia**.

„Staraliśmy się usilnie — mówił Ekscelencya — o doprowadzenie do skutku reformy sejmowej w drodze kompromisu z lewicą sejmową i centrum ludowem; okazaliśmy dlatego gotowość do ustępstw, daleko idących w kierunku demokratycznym. — Przeszkody, które temu dziełu stawiano głównie ze strony secesyonistów z Koła krakowskiego, przezwyciężono (?) ostatecznie i Sejm rozszedł się z nadzieją, że na najbliższej sesyi w tym jeszcze roku, sprawę tę sfinalizuje.

„Działając w tym samym kierunku pojednawczym dla dobra kraju, staramy się o jak największą jedność i spójnię Koła polskiego w Wiedniu i ubolewać musimy, że w Kole tem, które z wyborów wyszło liczebnie osłabione, znowu (jak powszechnie wiadomo), za inicyatywą secesyonistów krakowskich, tworzą się organizacye partyjne, które rozgłaszane z emfazą nawet w dziennikach niemieckich, osłabiają jego powagę, a na zewnątrz wytwarzają atmosferę przesileń i wstrząśnień.

„Atmosfera taka — zaznaczył dalej mowca — oddziałaćby też mogła niekorzystnie na załatwienie reformy sejmowej, do której, ze względów narodowych, należy przywiązywać największą wagę".

A więc owo „przezwyciężenie trudności", stawianych „głównie przez secesyonistów z Koła krakowskiego" — **nie było widocznie zupełnem**, kiedy przed p. Bobrzyńskim ukazuje się znowu widmo niebezpieczeństwa, grożącego jego projektowi z powodu utworzenia się... Unii demokratycznej w Kole. Rzuca to także pewne światło na „demokratyczność" tych „daleko idących" ustępstw, na jakie zgodził się w swojej reformie ordynacyi wyborczej p. Bobrzyńskiego.

Ba! Ekscelencya przeczuwa nawet, że „atmosfera", wytworzona przez Unię, może „niekorzystnie oddziałać na „załatwienie" reformy sejmowej.

Pityjski styl tej enuncyacyi zdaje się kryć zamiar konserwatystów **ubicia** reformy sejmowej ordynacyi wyborczej. U tych panów wszystko jest możliwe. Tonący chwyta się brzytwy.

Polityczny przyjaciel dra Augusta Sokołowskiego, był Ekscelencya Bobrzyński przedmiotem owacyj ze strony tych, którzy stykają się z nim zresztą bardzo często, a w Mielcu nie widzieli się z nim od ostatnich wyborów.

„Prawica Narodowa" dozna jednak rozczarowania, jeśli przypuszcza, że w Mielcu zbudowała już przybytek konserwatywny.

Podrożenie pieniędzy.

Gdy nagły a gwałtowny run na banki trustowe wstrząsnął do głębi targiem pieniężnym w Ameryce i gdy wyłoniła się ważna i doniosła kwestya, o ile to amerykańskie przesilenie oddziałać może na europejskie rynki i giełdy, dotyczące zdania były podzielone. Po jednej stronie wysnuwano jak najczarniejsze wróżby i uważano za rzecz pewną, że krach nowojorski zatoczy jeszcze szersze koła i wywoła podobne przesilenie także w niektórych krajach europejskich, — po drugiej pocieszano się nadzieją, iż katastrofa ograniczy się do rynków za Oceanem i że Europa zdoła zwycięsko odeprzeć grożące jej z za morza niebezpieczeństwo. I zdawało się przez chwilę, że tym razem sprawdzą się przewidywania optymistów, że czarne chmury amerykańskie nie przedostaną się przez morze. Z Nowego Jorku nadchodziły już wieści uspakajające. Głosiły one, że dzięki akcyi ratunkowej Rockefellerów i Morganów, którzy wywoławszy rozmyślnie tę burzę, aby zadać cios antitrustowej polityce Roosevelta, później, gdy nieszczęście przybrało zbyt przerażające rozmiary, wystąpili w roli zbawców — że dzięki tej akcyi krach bankowy uważać można za pokonany. Wieści te uśmierzyły na razie rzeczywiście rozmaite obawy w Europie i wzmocniły nadzieję, iż w tym wypadku burza ominie jeszcze rynki tutejsze.

Rychło atoli sytuacya znów się zmieniła. Rockefellerowie i Morganowie, zmieniając swoją taktykę, przecenili swoje siły — a może też nie pragnęli wcale katastrofy usunąć odrazu. Zagrożone banki trustowe ocalono wprawdzie od zupełnego upadku — lecz jednej złej rzeczy, ciążącej niby zmora nad targami przemysłowemi i pieniężnemi Ameryki, niebywałego wprost braku gotówki, braku złota, usunąć nie zdołano. Brak ten jest tam tak wielki, że za gotówkę z dnia na dzień płaci się zawsze jeszcze 40 do 60 procent, że nowojorski Clearing house, centralny zakład obrachunkowy tak zw. banków narodowych, zmuszony był wydać osobne certyfikaty, mające zastąpić gotówkę — a dalej, że niektóre banki i wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, miedzy innemi i trust stalowy, dokonały w ostatnim terminie wypłaty swoich funkcyonaryuszów i robotników tylko w połowie gotówką — w połowie zaś **czekami**.

Ponieważ zaś dopóki ten brak złota w Ameryce nie zostanie usunięty, o faktycznej sanacyi tamtejszych stosunków pieniężnych nie może być mowy — koła finansowe amerykańskie poruszają niebo i ziemię, aby **wyłowić jak najwięcej złota z Europy**. Te zaś usiłowania odbyły się przedewszystkiem na targu londyńskim, najbardziej zaangażowanym na targach amerykańskich. Najazd ten, jak już donosiliśmy, zmusił bank londyński do chwycenia się środków odpornych. — Już przed kilku dniami bank ten podniósł stopę procentową z 4 i pół na 5 i pół procent, a gdy to nie pomogło — podwyższono ją onegdaj jeszcze o pół procent, na 6 procent. Od lat 34 trzeci to dopiero wypadek, iż bank londyński aż na tę stopę podnosi dyskont. Za każdym zaś razem zarządzenie to było następstwem przesilenia finansowego.— Tymczasem i to na razie nie zmieniło sytuacyi. Ameryka pragnie zdobyć złoto **za każdą cenę** — więc nie zraziła się tem podwyższeniem. Jeszcze w piątek, bezpośrednio po pierwszem zarządzeniu banku angielskiego, wywieziono do Nowego Jorku z Londynu blizko cztery miliony koron w złocie, nazajutrz w sobotę około 8 milionów, ogółem od ubiegłego czwartku przeszło 16 milionów koron — a dalsze zamówienia napływają stale. Gdyby temu odpływowi złota z Anglii do Ameryki nie położono tamy, także targ angielski mógłby się znaleźć w bardzo trudnem położeniu. Ogólnie też już dziś przypuszczają, że bank angielski zmuszony będzie chwycić się jeszcze radykalniejszego środka i podwyższyć dyskont na 7 procent na stopę od lat 40 w Anglii niebywałą. Zagrożoną sytuacyę banku angielskiego usiłuje ratować bank francuski, pod względem zasobów złota najkorzystniej wyposażony. Udzielił on, jak wiadomo, bankowi angielskiemu znacznej pożyczki, a nadto oświadczył gotowość dyskontowania długoterminowych weksli amerykańskich, wystawionych na Londyn, aby w ten sposób zaspokojenie „żądzy złota" w Ameryce częściowo wziąć na swoje barki. Lecz czy środek ten osiągnie cel zamierzony i zadowoli Amerykę — to rzecz na razie jeszcze wątpliwa.

Jak inaczej być nie mogło, podwyższenie stopy procentowej przez bank londyński pociągnęło tam za sobą także znaczne podrożenie dyskonta prywatnego. Jest on dziś już o pół procent wyższy od stopy bankowej. Zatem w Londynie zapanowała już niebywała od wielu lat drożyzna pieniędzy.

Na razie jeszcze tego rodzaju oddziaływanie przesilenia amerykańskiego ogranicza się w głównej mierze na Londyn. Bank Rzeszy niemieckiej do tej chwili stopy dyskontowej ponownie nie podwyższył — lecz uchwała taka spodziewana jest tam z dnia na dzień. I tam bowiem daje się już uczuwać odpływ złota za morze, i tam wpływa już na stopę dyskontową prywatną. Obecne zaś napięcie rozwoju przemysłu w Niemczech nie zniesie, nie wytrzyma większego jeszcze braku gotówki i większej drożyzny pieniędzy.

Bank **Austro-węgierski** zajmuje w tej sprawie jeszcze stanowisko wyczekujące i to charakteryzuje sytuacyę pieniężną w Austryi. Rychłego podwyższenia stopy dyskontowej przez ten bank podobno na razie jeszcze obawiać się nie potrzeba. Na bieżący tydzień przynajmniej nie zwołano posiedzenia rady generalnej banku. Kursa dewiz, głównie miarodajne w tej sprawie, trzymają się jeszcze na stopie relatywnie znośnej. Weksle londyńskie i czeki paryskie podrożały wprawdzie — lecz targ pieniężny wiedeński zależny jest nie tyle od sytuacyi w Londynie i Paryżu, ile od sytuacyi w Berlinie. Jeżeli więc Berlin pójdzie śladem Londynu, Bank Austro-węgierski także zmuszony będzie uczynić krok podobny.

Przesilenie w Ameryce oddziałało atoli drogą pośrednią już także na **prywatny dyskont w Austryi**. Pieniądze i tu drożeją, a to znów odbija się dotkliwie na przemyśle, a szczególnie na ruchu budowlanym. Zwłaszcza co do ostatniego odzywają się bardzo złe wróżby.

Tymczasem w Ameryce nie zanosi się jeszcze na rychłe uzdrowienie sytuacyi. Narady odbywające się dniem i nocą w pałacu Morgana, nie wydały dotychczas pochwytnego rezultatu. Roosevelt zaś nie zdradza bynajmniej ochoty ułatwienia swoim przeciwnikom wybrnięcia z katastrofy, którą sami wywołali. Według ostatniej depeszy prezydent odrzucił żądanie, aby zwołał kongres na sesyę, poświęconą wyłącznie sprawie przesilenia.

Z Rosyi.

(Niezmienność nastroju opozycyjnego szerokich mas. — Socyaliści przy wyborach i skutki ich taktyki.)

Obok pozytywnych rezultatów kończących się wyborów do trzeciej Dumy, które już są znane i z któremi opinia publiczna miała już czas oswoić się, najbardziej zajmującemi i ważnemi są te objawy **nastroju politycznego** szerokich mas, które przy sposobności wyborów można było obserwować.

Dzięki ordynacyi czerwcowej, która wybory gubernialne urządziła tak, że każda ich faza przedstawia się inaczej, a rezultat jest zawsze jeden — zwycięstwo czarnej sotni — objawy jednak są bardzo nieliczne i można je obserwować tylko w tych miastach, gdzie wspomniana ordynacya czerwcowa dopuszcza wyborców do głosowania bezpośredniego, a więc w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Rydze i Odessie. — Otóż wybory w drugiej kuryi w tych miastach, przynosząc zwycięstwo konstytucyjnym demokratom, dowiodły, że masy szerokie **nie przestały być opozycyjnemi** i że opozycyjności tej swojej dawały one wyraz wszędzie tam, gdzie tylko przepisy, regulaminy i szykany policyjne nie uniemożliwiały im tego.

Według obliczeń „Rjeczy" — w czterech samoistnie wybierających miastach, a więc w Petersburgu, Moskwie, Rydze i Kijowie, kadeci otrzymali w drugiej kuryi 49·9 prc. wszystkich oddanych głosów, socyal-demokraci 8·5 prc., socyal-narodowcy 6·8 prc., czyli opozycya skupiła **65·2 prc.** wszystkich oddanych głosów. Cyfra ta dowodzi najlepiej, że reakcyjna większość w trzeciej Dumie nie jest bynajmniej wyrazem zmiany nastroju politycznego w masach, ale bezpośrednim wynikiem ordynacyi wyborczej, która ogromną przewagę w przedstawicielstwie parlamentarnem zapewniła wielkiej własności ziemskiej, oddając w ten sposób losy 140 milionów ludzi w ręce 30.000 „pomieszczików".

Z faktów charakterystycznych, w które przebyta kampania wyborcza bynajmniej nie obfitowała, najciekawszym i najcharakterystyczniejszym jest ten, że socyaliści, wierni swej doktrynie, jakoby kadeci byli gorszymi ich wrogami, niż najskrajniejsi nawet reakcyoniści, nie wahali się w kilku wypadkach, w których to od nich zależało, przechylić szalę zwycięstwa na stronę — czarnej sotni. Tak n. p. w **Baku**, gdzie zwycięstwo ważyło się między kadetami a reakcyonistami, socyaliści wstrzymali się nagle od głosowania i pozbawiając kadetów swoich dziesięciu głosów, zadecydowali o zwycięstwie czarnej sotni. Podobnie stało się w Kostromie i w Symbirsku, a w Kijowie, gdzie w drugiej kuryi kandydat socyalistyczny zebrał aż 200 głosów na 12 000 głosujących, kadet, któremu do absolutnej większości brakowało tylko 50 głosów, musiał pójść do ściślejszego głosowania, czego by się było nie stało, gdyby socyaliści byli uznali swoją niemoc i zdobyli się na porzucenie swej doktrynerskiej scholastyki.

Dzięki więc niedorzecznej taktyce socyalistów, a szczególniej bolszewików, opozycya straciła co najmniej pięć pewnych mandatów, co w obecnych warunkach jest stratą wcale dotkliwą.

Na nic się nie zdały wystąpienia tak wytrawnego polityka, jak przewódcy „mienszewików" Plechanowa, który usiłował bezskutecznie wytłomaczyć swym towarzyszom „bolszewikom", że najpierw należy utrwalić i zabezpieczyć wolność

Mimar.

Skuteczny lek.

Na dworze srożyła się szaruga.

Wicher wył, rozbijając się o węgły chałupy z ostrym poświstem, drobny deszcz dzwonił po szybach okiennych, brzęczących żałośnie, a od czasu do czasu przeraźliwie zapiszczały zawiasy zatrzaskiwanych z hałasem drzwi obórki, której nie było już potrzeby zamykać. Podściółka się tylko w niej pozostała przegniła. Ktoby się tam nad nią ulaszczył!

Wieczór szedł, noc nadciągała szybko i w izbie, jakby pod wpływem tych żałosnych tonów konającego dnia, panowała atmosfera pełna tajemniczego nastroju; półszeptem rzucanych zapytań i odpowiedzi, w milczeniu uskuteczniaanych przygotowań, syków zniecierpliwienia i siłą woli tłumionego jęku.

Walek Pukała leżał na wysoko zasłanej pościeli w rogu nieopodal pieca, gębę z bólu krzywił niełitościwie i rękaw od koszuli z jakąś dziką zawziętością gryzł.

— O Jezu Zbawicielu... Panno święta... Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata!...

Owe rany na nogach, które się znowuż teraz otworzyły, piekły niby rozpalonem żelazem.

— Uch, bodajby już raz z człowiekiem tak czy siak!... Na prawo, czy na lewo!... Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża rodzicielko!...

Stara kulawa Łopieniowa paszczała węgiel na wodę.

— Kumo!... A macie tam gdzie złotówkę?...

— Złotówkę?...

Walkowa radaby i rubla, niechby jeno w domu był.

— Ano, może wam i znańdę...

— Dobrze byście znajdli... Zło jak to złe, do pieniędzy lgnie najłacniej.

Miskę z wodą postawiła na ławce, w palenisku grzebać jęła gorliwie.

— Możeby nam z narączkę do tych skier dorzucić... Niemasz tu nic, jeno miał.

— Jak myślicie...

— Tak mi się widzi, klusek moglibyście zgotować też nieco z okrasą.

— I klusek?

— Jużci. Cóż to wieczerzać nie będziecie?

— Wieczerzać?... Ale, prawda wasza, jużem i przepomniała.

Jej to w głowie stała w te dnie tylko ta Walkowa choroba.

Chłop w domu, to cały domowy ład. Czy koło chałupy, czy w polu, bądź w familijnym, bądź w jakim innym interesie, bez chłopa, jak bez ręki, — wiadoma rzecz.

A tu naraz, ni stąd, ni zowąd, z dobra woli, co zdrów był i w sobie tęgi, to naraz na wyrko zległ i ani rusz. Nogi mu odjęło, a w nogach dziurska się porobiły, że aż strach!

— Matko niepokalanego poczęcia!... Czy aby na nich teraz jaki dopust Boski miał paść?!...

Zawinęła się niewiasta, rękawy zakasała, z sionki chrustu na ogień naniosła, aż płomień pod pułap iskrami buchnął wesoło i w mig już na kluski woda się w garnku zabulgotała, tylko szperkę należało przetopić.

— Jużci ja wam, moja kumo, z duszy serca za waszą poradę, abyście mi jeno mojego do zdrowia jak się patrzy przywiedli...

Złotówki też nie pożałowała.

— Jak gadacie, że trzeba, toć trzeba i już! Wola Boska! Niechby jeno wstał; z torbami nie pójdziemy!

Łopieniowej nie trzeba było tego powtarzać bynajmniej.

— Ho, ho!... Zaraz z torbami!... A co macie iść!... Cóż to, gospodarstwo przednie, gruntu szmat; a że tam chłop!...

Machnęła kościstą ręką z lekceważeniem:

— Każda choroba swój lek ma, aby tylko wiedział wpierwej człek, skąd ona do niego się przyczepiła! To jest przednia rzecz!

Pieniądze takim jakimś wyuczonym ruchem zręcznie do kieszeni zgarnęła i do Walka się zaraz zabrała szczerze...

— Jak jest, tak jest, aleć kumie musicie, o swej niemocy pomyślenie jakoweś mieć. Bo to niby inna rzecz choroba jak się patrzy, inna znowuj zadane, inna urok... Stara jestem, to o tem wszystkiem najlepiej wiem.

Ona mogła wiedzieć — on jednak nie. Koszulę jedynie przestał gryźć, kożuchem się zato przykrywał szczelniej i kolana pod brodę kulił, aż mu gdzieś w krzyżu trzeszczało głośno.

— O słodki Jezusie Nazareński, cóżbym ja kumo rozumieć miał?... Z dobra woli oto, z dobra woli!... Łońskiego roku za zimę, kiedyśmy to owe belki z rzeczki wyławiali, tom tylko se w wodzie postał z wieczora, alem nogi zarutko doma przed piec wyciągnął, jeszcze mi moja wody ogrzanej do nich dała... Matko wielkiego miłosierdzia!... Z dobra woli, z dobra woli!...

— No, a lekuście jakiego na te rany używali?

— Ojoj!... Com nie miał używać?! Używałem, jużci, używałem!...

— I gnój krowi?

— A i gnój!

— I wodę święconą?

— Jużci! I wodę!

— I skrom zajęczy?

— I skrom!

— I maść z komarowego sadła!

— I maść!

— A no to trza było skórę z ropuchy o północku zdjąć...

Miała na to przepis własny, Walkowa jednak i tego środka próbowała daremnie.

— Nie ulżyło kumo, nie ulżyło!... A jakże, samam jeszcze ropuchę żywcem obdarła... koguty piały w sam raz!...

I Łopieniowa nie mogła mieć już żadnej wątpliwości.

— Ha, no, jak to nie ulżyło, to niema nijakiego gadania: zadane pewnikiem jest, dzieciuch zrozumie!... Żeby to na wnętrzu — dałabym jeszcze jeden lek: wszów garście dwie na pszenny chleb z masłem lub śmietaną, ale jak to na nogi... Ha, no, wiadoma rzecz: zadane i już!

Węgiel puszczany na wodę i nić przeprowadzona od łoża chorego aż na ulicę potwierdziły tylko to głębokie przekonanie, które wreszcie podzielić musieli wszyscy. Jawno to było, jawne jak noc.

Kluski z okrasą znikły ze stoła, jak gdyby ich tam nigdy nikt nie stawiał, okowitka we flaszczynie, przywiezionej z miasta, wyschła co do kropelki, jeszcze jedna złotówka przewędrowała z pończochy Walkowej do suchej garści starej znachorki i wyrok nieubłagany doszedł do świadomości wszystkich obecnych.

Pukałowa słuchała go w skupieniu, zwołane do jadła dzieciaki z zaciekawieniem a sam jęczący dotąd pacyent wpółsiedząc, przytaiwszy oddech, wytrzeszczywszy oczy, jakby z obawy, iż coś z wyroczni może ujść jego uwagi.

— Lekciej człekowi zawdy, jeśli wie, co mu jest!

A tu Łopieniowa gadała tak mądrze, nikiej ksiądz z ambony, nikiej książka w tekturowej okładce.

— Niemoc zadał człowiek zły za ów statek czy pieniądze, które jego winny być, a które mu się z innego przyczynienia nie dostały. Trzeba teraz tego człeka złego odszukać, oddać mu, czego się wtenczas dać nie chciało, dołożyć bodaj ze swego, to przez to i złość jego minie, a ze złością tą i zadana choroba. Niema co: miły człeku, grosz, milsze jednak zdrowie, którego nikt za żadne pieniądze nie kupi!

Siwy łeb trząsł jej się przy tym jeszcze więcej przekonywująco.

— Tak, tak... Dałabym wam wszów garście dwie na pszennym chlebie z masłem, albo i ze śmietaną, żeby to was na wnątrzu, ale jak nogi i jak zadane, to tylko czyńcie jakom gadała, a ulży wam niby ręką odjął!... Oj ulży, ulży, pewnikiem ulży, wspomnicie!...

. . . .

Północ była, gdy Walek znalazł w pamięci owego złego człowieka, któremu bodaj dołożyć teraz wypadło ze swego, by się zadanej przez niego niemocy pozbyć skutecznie.

Przed rokiem spotkali się w lesie, wiadomo nie z przyjaźni, ani też z przypadku prostego. Pukała pieniądze z targu przy sobie miał — tamten sękaty kij. Ale kto Walkowi zdrowemu mógł sprostać na pięści?

Zamalował zbója między oczy, dał mu jeszcze parę tęgich razów po grzbiecie na drogę i wrócił do domu jakby nigdy nic.

Ani mu do głowy nie przyszło, co go za to czeka w niedalekiej przyszłości.

— Żebyś zczezł, kiedy tak, lecz kiedy tak — to trudno: miły człowiekowi grosz — milsze jednak zdrowie.

Nogi dokuczały szalenie. Ból w nich nie ustawał, wzmagał się raczej z godziny na godzinę.

O spaniu ani mowy być nie mogło.

Chłop zwlókł się z pościeli, po cichutku odemknął kuferek, wydostał z niego ukrytą na czarny dzień gotówkę, odliczył zapamiętaną ilość papierków, schował je za pazuchę, ubrał się, wdział kożuch i wyszedł z izby na ulicę.

Szedł teraz w ciemną zimową noc przepraszać obrażonego złodzieja; szedł przez ów pamiętny przed rokiem las do sąsiedniej bezpańskiej wsi; szedł chory, ledwo trzymający się na nogach ku gniazdu koniokradów, aby u nich za własną krwawicę kupić sobie prawo do wyzdrowienia.

Nazajutrz nad ranem przejeżdżający drogą do miasta chłopi znaleźli w lesie Walkowego trupa.

Leżał na świeżo spadłym śniegu obdarty prawie zupełnie z odzieży.

Głowę miał rozciętą toporkiem i całe w ranach odmrożone nogi.

Koniec.

polityczną, a potem dopiero zabrać się do realizowania postulatów polityki klasowej. Zaślepieni bolszewicy odpowiedzieli Plechanowowi rezolucyą, zawierającą dla niego naganę za to, że pisuje w „burżuazyjnych" gazetach (n. b. w „Towariszczu") i trzymając się ślepo swej taktyki klasowej, powiększyli tylko tryumfy czarnej sotni.

Wyzyskiwacze Austryi.

W dziedzinie ekonomicznej monarchii austryackiej rozgrywa się obecnie sprawa, która ponownie, a dobitnie wykazuje, jakiego to rodzaju „przyjaciela" ma Austrya w „wiernym" swoim sprzymierzeńcu politycznym, w Rzeszy niemieckiej. Sprawa to tak znamienna dla stosunków Austryi z Niemcami i oceny stanowiska, jakie część Niemców austryackich zajmuje względem żywotnych interesów ekonomicznych własnego państwa, że już z tej przyczyny wypada bliżej w niej się rozpatrzyć.

Rzecz ma się tak: Austryackie ministerstwo handlu zamierza zaprowadzić regularną komunikacyę okrętową, subwencyonowaną przez państwo, pomiędzy Tryestem a Brazylią i Argentyną. Ustanowienia i utrzymywania takiej komunikacyi w znaczniejszych rozmiarach domagają się koniecznie interesa eksportowe i emigracyjne Austryi.

O projektowaną na ten cel subwencyę państwową ubiegają się dwa tryesteńskie stowarzyszenia żeglugi: „Unione" i „Navigazione libera". Otóż zanim jeszcze w ministerstwie handlu przystąpiono do rozstrzygnięcia kwestyi, któremu z tych dwóch towarzystw przyznać pierwszeństwo, część prasy wiedeńskiej z „Neue Freie Presse" na czele rozpoczęła nader ożywioną agitacyę na rzecz stowarzyszenia „Unione". Co więcej! Za przyznaniem mu subwencyi państwowej i nadaniem mu odpowiednich przywilejów, przemawiali w długich artykułach znany poseł niemiecki do Rady państwa Licht i wybitny przedstawiciel niemieckich kół handlowych, radca komercyalny Vetter. Pierwszy otwarcie przyznał, dlaczego jest przeciwnikiem stowarzyszenia „Navigazione libera". Przedewszystkiem tedy z tej przyczyny, że między instytucyami finansowemi, które dostarczyły funduszów na utworzenie tego przedsiębiorstwa — znajduje się także czeska „Živnostenska Banka". To obraża narodowe uczucia dra Lichta. Stowarzyszenie, zasilane funduszami słowiańskiemi, nie może, jego zdaniem, rościć sobie pretensyi do nazwy „narodowo-austryackiego przedsiębiorstwa" i już dlatego nie powinno otrzymać subwencyi państwowej. Dr Licht uważa więc Austryę zawsze jeszcze za narodowe państwo niemieckie. Drugi przeciwnik „Navigazione libera", radca Vetter, uzasadnia swoje stanowisko głównie względami ekonomicznemi. Tak np. twierdzi on, że udzielając subwencyi stowarzyszeniu „Unione", uniknie się rzekomo szkodliwej walki konkurencyjnej z Hamburgiem.

Lecz ani jeden, ani drugi z tych panów nie wypowiedział jeszcze wszystkiego, co czuje i myśli; nie przyznali się oni zwłaszcza, że są po prostu rzecznikami interesów polityczno-ekonomicznych cesarstwa niemieckiego — na szkodę Austryi. Tak samo nie zdradzają się z tem owe pisma wiedeńskie, które agitują tak zawzięcie za stowarzyszeniem „Unione".

O co tu w gruncie rzeczy chodzi? „Navigazione libera" jest przedsiębiorstwem czysto austryackiem; „Unione" zaś w przeważnej części przedsiębiorstwem hambursko-niemieckiem. Znane stowarzyszenie żeglugi parowej w Hamburgu, na którego czele stoi przyjaciel cesarza Wilhelma, radca Ballin, dostarczyło 60 procent funduszów na założenie „Unione". Ten pan Ballin bawił w ostatnich dniach w Wiedniu i żywo agitował na rzecz swego przedsiębiorstwa. Zdaje się też, że wobec pewnej części prasy wiedeńskiej nie szczędził argumentów, a nadto poruszył także szowinizm niemiecki. I dopiął celu. W stolicy Austryi rozpoczęła się żywa agitacya na rzecz przedsiębiorstwa, które ma poprostu wydrzeć tę drogę komunikacyjną żegludze austryackiej, a eksport z Austryi do południowej Ameryki uczynić zależnym od łaski Hamburga i interesów eksportu niemieckiego.

Wiele już widzieliśmy w Austryi podobnych manewrów i sztuczek ze strony „wiernego sprzymierzeńca niemieckiego", lecz ten nowy zamiar wyzyskania Austryi, przewyższa już wszystkie tego rodzaju próby i graniczy wprost z bezczelnością. To też nawet w austryackich kołach rządowych tak potulnych zwykle wobec Berlina, powstało z tego powodu niemałe rozdrażnienie. Wnosić to można z dosadnej a ostrej odprawy, jaką daje tym zwolennikom wyzyskiwania Austryi przez Niemcy wiedeński, półurzędowy „Fremdenblatt".

Z tej opinii oficyalnego organu wnioskując, przypuszczać można, że tym razem nowa gadzinowa sztuczka pruska nie dopnie celu i Hamburg subwencyi austryackiej nie otrzyma. Lecz w iluż wypadkach, zwłaszcza gdy chodziło o ekonomiczne interesy Galicyi, rząd austryacki mniej był przenikliwym i mniej troskliwym o dobro swoich krajów. Oby przynajmniej ta nauka nie poszła w las.

Powołanie polskich profesorów do Sofii.

Od p. Władysława Heinricha, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o zamieszczenie:

Szanowna Redakcyo! Sprawa powołań do Sofii w dziwny sposób odbiła się w prasie polskiej. Z początku były to luźne wiadomości o osobach, wychodzące ze Lwowa. Gdy w jakie dwa tygodnie potem „Zeit" umieściła notatkę, że rząd w Sofii ma trudności z otworzeniem ponownem uniwersytetu dało to asumpt „Gazecie Narodowej" do ogłoszenia tych, z którymi prowadzono rokowania za łamiących strajk i do wygłoszenia uwag o obniżaniu powagi nauki polskiej. Artykuł „Gazety Narodowej" obszedł prasę polską, co oczywista staje się znów z niejednych łatwą okazyą do wyzyskania „ogólnego oburzenia" dla swoich celów. Aby zakończyć wszelkie domyślania się, pozwalam sobie, jako ten, przez którego ręce cała kwestya powoływań do Sofii przechodziła zdać sprawę z przebiegu wypadków, tak, jak o nich byłem bezpośrednio informowany.

W sobotę d. 12 października rano zgłosił się do mnie prof. Bachmetjew i zakomunikował, iż przyjechał, aby zaproponować mi wyjazd do Sofii, prosząc jednocześnie, aby wskazać mu historyka i slawistę, którzy mogliby również pojechać. Poinformował mnie on przytem, iż od dłuższego czasu koresponduje z prof. Makarewiczem, celem pozyskania go na katedrę prawa karnego, i że chce skorzystać z okazyi bytności w Krakowie, aby pertraktacye z prof. Makarewiczem doprowadzić do końca. Jako motywy, które skłoniły go w imieniu rządu zwrócić się do Krakowa, podał prof. Bachmetjew: Dążeniem bułgarskiego rządu jest wyzwolić się z wpływów kulturalnych Rosyi, a zwrócić ku zachodniej słowiańszczyźnie. Jedynie polskie uniwersytety mogą dostarczyć sił, gdyż uniwersytet w Zagrzebiu jest sam ubogi w siły naukowe. Między innemi mówił także prof. Bachmetjew, że język literacki bułgarski jest w fazie kształtowania się i że zadaniem slawisty będzie, skierować ewolucyę języka bułgarskiego w kierunku zachodni-słowiańskim, a do tego Polak jest niezbędnym.

W odpowiedzi na propozycye prof. Bachmetjewa, zakomunikowałem mu, iż co do mnie, to nie uważam za możliwe podejmować decyzyi sam i muszę się porozumieć z członkami wydziału. Podałem mu następnie adresy docentów historyków w Krakowie, do których mógłby się zwrócić, i zwróciłem jego uwagę na dra Nitscha, który był w Wiedniu. Inni z profesorów zwrócili uwagę prof. Bachmetjewa na prof. Zdziechowskiego, jako na znawcę słowiańskich literatur i człowieka znanego w całej słowiańszczyźnie.

Wieczorem tegoż dnia zakomunikował mi prof. Bachmetjew, że wszędzie mu odmówiono, że z prof. Zdziechowskim będzie jeszcze konferował dalej, gdyż zależałoby mu bardzo, aby go pozyskać. Podałem tedy prof. Bachmetjewowi nazwisko dra Szelągowskiego. Pojechał on, aby się z nim rozmówić. W poniedziałek rano, po powrocie ze Lwowa, prof. Bachmetjew zdał mi sprawę ze swej podróży w sposób następujący. Dowiedział się on, iż prof. Makarewicz powołanym zostaje do Lwowa, wobec tego zwrócił się do doc. dra Paygerta, który propozycyę przyjął. Doc. dr Szelągowski zastrzegł sobie trzy dni do namysłu, i uczynił swój wyjazd zależnym od tego, czy ja pojadę. Prosił on o wiadomości odemnie. Jednocześnie poinformował mnie prof. Bachmetjew, iż prof. Zdziechowski odmówił wyjazdu na stałe, lecz że udało mu się, powołując się na podane powyżej motywy — uzyskać obietnicę, iż prof. Zdziechowski od czasu do czasu będzie miał cykl wykładów z dziedziny literatur słowiańskich, pierwszy cykl jednak nie wcześniej, jak w przyszłym roku. W poniedziałek dnia 14 prof. Bachmetjew odjechał do Wiednia, aby zobaczyć się z drem Nitschem.

Tegoż dnia napisałem do doc. dra Szelągowskiego, iż nie mam zamiaru jechać. W kilka dni potem, dr Szelągowski zakomunikował mi, iż ze względów osobistych odmówił. Dr Nitsch odmówił również.

Listem z dnia 20 października zawiadomiłem ministra Apostołowa o mojej decyzyi.

Przedstawiam ten faktyczny stan rzeczy szczegółowo, aby wykazać:

1) że zwrócenie się do dra Peygerta było wynikiem powołania prof. Makarewicza do Lwowa, z ostatnim zaś pertraktowano znacznie wcześniej, niezależnie od bytności w Krakowie prof. Bachmetjewa;

2) że chodziło tylko o jedną katedrę na prawie i trzy na filozofii, a więc o zastąpienie uniwersytetu strajkującego, który musi mieć przynajmniej trzy wydziały, mowy być nie mogło;

3) że motywy, które przytaczał prof. Bachmetjew, nie stały w żadnym związku z jakimkolwiek strajkiem, były zaś natury bardzo poważnej. Prof. Bachmetjew zwracał sam na to uwagę, iż gdyby chciano brać profesorów rosyjskich, to wszak cały uniwersytet warsz. jest wolny. Dodam, iż konferując w sprawie katedr w Sofii z różnorodnemi osobami ze wszystkich stron, słyszałem ubolewanie, iż nikt nie chciał jechać. Wszyscy zgadzali się na to, iż względy, przytaczane przez prof. Bachmetjewa, są tak poważne, iż powinny być wzięte pod głęboką rozwagę. Mnie osobiście namawiano bardzo, abym jechał.

W jakim związku stała misya prof. Bachmetjewa ze strajkiem na uniwersytecie, o tem nie wiem. Mniemam, iż każdy, ktoby miał zamiar jechać, poinformowałby się poprzednio o sprawie. Zaznaczam tylko, iż nazwisko prof. Bachmetjewa jest znane w literaturze naukowej nie od dziś. Kilka jednak uwag nasuwa mi się z powodu zachowania się prasy. Z początku umieszczano plotki kursujące po ulicy. W dni kilkanaście potem, gdy „Zeit" zamieściła notatkę, iż jedzie dwóch Polaków, jeden Chorwat i jeden Włoch, „Gazeta Narodowa" uważała za odpowiednie pisać w tonie ubliżającym o tych, do których się zwracano z propozycyą wyjazdu, dodając, iż wszyscy, nawet Rosyanie, odmówili, a jadą tylko Polacy. Inne pisma powtarzały artykuł „Gazety Narodowej", a nikt nie uważał za potrzebne poinformować się, w jakich warunkach nastąpiły propozycye, jakiemi popierano je motywami i jak zostały one przyjęte. Mniemam, że w żadnem innem społeczeństwie prasa nie odniosłaby się w ten sposób do pracowników naukowych.

Prosiłbym, aby pisma, które powtarzały artykuł „Gazety Narodowej" zechciały uwzględnić także i niniejsze informacye.

Kraków, 5 listopada 1907.

W. Heinrich.

Kronika.

Kraków, 6 listopada.

Z Muzeum Narodowego. W oddziale Muzeum Narodowego imienia hr. Czapskiego, przy ulicy Wolskiej, urządzoną została druga sala, poświęcona współczesnemu malarstwu polskiemu. Wystawione są dzieła Boznańskiej, Gierymskiego, Fałata, Jul. Kossaka, Kamockiego, Mehoffera, Malczewskiego, Pieńkowskiego, Ruszczyca, Tichego, Wyczółkowskiego i Wyspiańskiego. Obrazy te (razem sztuk 29) oddał w depozyt na czas nieograniczony p. Feliks Jasieński.

O nazwy na Wawelu. Od kilku lat staraniem rządu przygotowuje się dokładny plan katastralny miasta Krakowa i przedmieść. W planie tym naturalnie mieści się i cały obszar Wawelu, jak najdokładniej wymierzonego zarówno w całości, jak we wszystkich częściach poszczególnych budowli. Obecnie odniósł się rząd do gminy miasta Krakowa o podanie właściwych nazw wszystkich tych uwidocznionych na planie części Wawelu, które dotychczas miały przez wojskowość nadane nazwy prowizoryczne, jak n. p.: Zamek, koszary, szpital, areszt garnizonowy i t. p.

Z powodu tego odbyło się wczoraj w prezydyum magistratu posiedzenie specyalnej ankiety, w której wzięli też udział reprezentanci Towarzystwa polska sztuka stosowana i Towarzystwa miłośników pamiątek i zabytków starego Krakowa. — Ankieta, której przewodniczył II wiceprezydent miasta p. Sare, uchwaliła, by w planie Wawelu przywrócić wszystkie historyczne nazwy pojedynczych części Zamku, jak n.p.: Zamek królewski, dziedziniec królewski, wieża Lubranka, wieża Jana Sobieskiego, Kurza stopa i t. d.

Wystawa ś. p. Stanisławskiego. Jutro w południe otwartą zostanie w gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych wystawa obrazów ś. p. Jana Stanisławskiego, połączona z wystawą prac jego uczniów.

Przewodnikiem po tej wystawie będzie piękna księga pamiątkowa, ozdobne album z licznemi reprodukcyami obrazów i illustracyami, poświęcone pamięci zmarłego profesora-artysty. Jest to tom in 4⁰ ozdobiony reprodukcyą portretu Stanisławskiego, wykonanego przez M. Nestierowa, oraz kilkudziesięciu podobiznami prac Stanisławskiego, wszystkich jego uczniów, oraz fotografiami rodzajowemi, do których tematu dostarczyły wycieczki szkolne pejzażowe. Poza tem tom ten zawiera teksty literackie Adama Grzymały Siedleckiego o „Szkole Stanisławskiego" i W. Mitarskiego o „Szkole pejzażu ś. p. prof. Jana Stanisławskiego".

Wystawę pośmiertną Stanisławskiego, jak się dowiadujemy z katalogu, urządziło Towarzystwo artystów polskich „Sztuka", którego założycielem i długoletnim prezesem był ś. p. Jan Stanisławski. Wystawę uczniów urządzili, oraz wydawnictwem katalogu zajęli się art. mal. Stefan Filipkiewicz i Henryk Szczygliński. Staranność wykonania klisz (Zakład reprodukcyi artystycznej „Zorza"), jak i cała strona typograficzna wydawnictwa (Drukarnia A. Koziańskiego) zasługują ze wszech miar na uznanie.

Otwarcie wystawy nastąpi jutro, t. j. w czwartek, dnia 7 b. m., o godz. 11 do godz. 1 dla zaproszonych i ich rodzin. Od godz. 1 wystawa otwarta będzie dla publiczności.

„Wieczorek klasyczny". Staraniem uczniów klasy VII gimnazyum IV w Krakowie odbędzie się d. 8 bm. w sali Klubu pocztowego (ul. Lubicz l. 7) „wieczorek klasyczny". Program: 1) Słowo wstępne. 2) „Bakałarz" Harondosa (tłum. prof. Czubka). 3) Czwarta i piąta sielanka Teokryta (tłum. prof. Kraszewskiego). 4) „Kogut albo sen" Lukiana z Samosaty (tłum. prof. M. K. Boguckiego). W antraktach deklamacye z I ks. Iliady: „Rozmowa Achillesa z Tetydą" i z liryków greckich. Początek o godzinie 6 wieczór.

Z teatru miejskiego. W sztuce p. Juliusza Germana p. t.: „Mściciel", grają pp. Borodziczowa, Solska, Wysocka, Solski, Węgrzyn J., Andruszewski, Węgrzyn M., Szymborski, Stępowski, Borowski, Sosnowski, Bończa, Zelwerowicz, Mielewski, Jednowski Puchalski i inni.

P. Zygmunt Kawecki prosi nas o zaznaczenie, że żadne przedsiębiorstwo teatralne, ani też towarzystwo amatorskie na prowincyi, nie mają prawa wystawiania jego sztuki p. t. „Szkoła" na deskach scenicznych — i że każda próba bezprawnego przedstawienia tej sztuki będzie na właściwej drodze udaremnioną.

Budowa chłodni. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi magistratu dla budowy chłodni przy rzeźni miejskiej. Przewodniczył II wiceprezydent miasta, p. Sare. Komisya zastanawiała się nad tem, czy motory w chłodni mają być pędzone elektrycznością, czy parą. Sprawa ta rozstrzygniętą zostanie na przyszłem posiedzeniu komisyi.

Samobójstwo. Dziś rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru porucz. obr. kraj., Otto Olbort, w mieszkaniu swem prywatnem przy ulicy Stachowskiego l. 10. Denat liczył 26 lat. Powodem targnięcia się na własne życie był silny rostrój nerwowy, w jaki w ostatnich dniach często popadał. Zwłoki odwieziono do kostnicy szpitala garnizonowego.

Nieszczęśliwy skok z pociągu. Wczoraj w nocy o godzinie 12 minut 10 jechał p. Aleksander Polakiewicz, inżynier górniczy z Krakowa do Bierzanowa. W drodze p. Polakiewcz zasnął i obudził się właśnie, gdy pociąg opuszczał już cel jego podróży, stacyę Bierzanów. Wskutek ciemności nocy nie zauważył znacznej szybkości, z jaką pociąg się poruszał i, otworzywszy drzwi, bez namysłu wyskoczył na ziemię. Skok jednak był fatalny i p. Polakiewicz, upadając, złamał lewą nogę w dwóch miejscach zupełnie. Jęki rannego zwabiły służbę kolejową ze stacyi na miejsce wypadku, nie zbyt jeszcze odległe. Zaniesiono rannego na stacyę i zawezwano telegraficznie specyalny wóz sanitarny ze stacyi Podgórze-Płaszów. Po przywiezieniu p. Polakiewicza na dworzec krakowski, zajęło się nim pogotowie Towarzystwa ratunkowego. Ponieważ rana i złamanie wielce skombinowane, gdyż kości z ran sterczały, sprawiając rannemu wielkie boleści i budziły poważne obawy, zarządzono natychmiastowe przewiezienie chorego do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Fałszywy alarm. Dziś przed południem zawezwano straż pożarną na ulicę św. Gertrudy l. 5, gdzie w oficynach hotelu p. Kleina miał wybuchnąć ogień strychowy. Po przybyciu na miejsce okazało się, iż alarm był fałszywy. Powodem był dym, wydobywający się z mieszkania ze suteren, które właśnie osuszano.

Z kraju.

Zakopane, 4 listopada. W niedzielę 3 b.m. odbył się tu staraniem „Sokoła" wieczór uroczysty ku uczczeniu 90 rocznicy zgonu ś. p. Tadeusza Kościuszki. Niebywałe w tych ogórkowych czasach powodzenie owego wieczoru jest dowodem ogólnej sympatyi, jaką się cieszy ruchliwe kółko amatorskie naszego „Sokoła". Zaufanie publiczności i tym razem nie zostało zawiedzione, a młode grono jeszcze raz dało silny dowód swej żywotności i wielkiego wyszkolenia.

Wieczorek rozpoczęto „Dramatem jednej nocy" A. Urbańskiego, odegranym z wielkiem przejęciem i dużym nakładem pracy. Wszyscy amatorzy, jako to: Lidja (panna Z. Mussilówna), Żubr (p. Winczawski), Fieodor (p. Kwaśniewski), Wańka (p. Kobyłecki), wywiązali się znakomicie ze swych ról, a już p. Kobyłecki jako Wańka był wprost niezrównany, p. Kwaśniewskiemu zarzucić można jedynie nieco niewyraźną dykcyę, poza tem gra jego wykazała niemałe zdolności sceniczne i pewną rutynę. Drugi punkt programu wypełniły sceny 4-go aktu z „Kościuszki pod Racławicami". Dobrze odśpiewany duet kowali przez pp. Rudnickiego i Grüna, pyszna postać Bartosza (p. Niklas) i w końcu opowiadanie lirnika (p. Kwaśniewski) złożyły się na harmonijną całość. Wieczorek zakończył żywy obraz ułożony(?) p. Karpowicza, niestrudzonego przewodniczącego kółka. Słuszne uznanie i słowa zachęty należą się młodej, a już wcale dobrze zgranej orkiestrze.

Wieczorek odbył się w sali hotelu „Morskie Oko", nad której udoskonaleniem pracuje obecnie jej właściciel, zaprowadzając centralne ogrzewanie, a przez rozszerzenie sceny, nowe wejście i inne udogodnienia uprzystępnił ją już szerszym masom.

Wadowice, 4 listopada. Dnia 3 b. m. odbył się w „zjednoczonej Czytelni mieszczańskiej" w Wadowicach wieczorek listopadowy, który sprowadził kilka rodzin z inteligencyi, wielu studentów i wojskowych, a mieszczaństwo tylko nielicznie było reprezentowane. „Dziesiąty pawilon" wywarł na publiczności głębokie wrażenie. Przedstawienie było świetnie zorganizowane. Dochód, ze względu na niskie ceny, wynosi tylko 60 kor.

Tarnów, 5 listopada. (Porządki kolejowe. Z Koła T. S. L.).

Kto chce widzieć, jak nie powinien wyglądać dworzec kolejowy w mieście kulturalnem, ten na chwilę przynajmniej, przy zdarzonej sposobności, niech rzuci okiem na dworzec kolejowy w Tarnowie. Rudera stara i brzydka, pozbawiona estetycznego wyglądu, do tego zaśmiecona, zabłocona, pełna ludzi, tłoczących się jak śledzie w beczce podczas odjazdu pociągów — oto obraz dworca kolejowego w mieście bardzo ruchliwem, bardzo przemysłowem, liczącem 35 tysięcy mieszkańców. Pomijam brak dojazdu; każda dorożka wjeżdża niemal wprost do westybulu (sit venia verbo), jeżeli przedsień i „coś" w rodzaju korytarza westybulem nazwać można. Nieporządki na naszym dworcu poczynają się już przy kasie biletowej. Należy przedewszystkiem podnieść, że nasza kasa funkcyonuje anormalnie, nie jest otwartą we właściwym czasie i jest zazwyczaj otwarte tylko jedno okienko. Skutek jest ten, że u małego okienka, bez dozoru odpowiedniego, tłoczy się tłum kupujących bilety i ten zazwyczaj dostaje bilet, kto ma silniejsze i wytrzymalsze boki. Brak wydatnego dozoru daje się nadto widzieć w salach osobowych. Szczególnie w klasie trzeciej — wszystko, co trąci brudem, ma najlepsze zastosowanie. Pełno dymu, w kącie dorożkarze grają zapamiętale w zatłuszczone karty, klnąc po grubijańsku, a kilku agentów amerykańskich obrabia w biały dzień bezkarnie biednych wieśniaków, ograbiając ich niemiłosiernie z gotówki, niejednokrotnie bijąc. Wobec takich stosunków ludność naszego miasta niedwuznacznie okazuje swe oburzenie. Zło da się w części usunąć, lecz do tego potrzeba sprężystego nadzoru i dobrej woli. — Przy tej sposobności musimy wytknąć jednę niewłaściwość. Komisarz policyjny, zajęty na dworcu kolejowym, urzęduje wyłącznie w stroju cywilnym, skutkiem czego wielu przejezdnych nie wie właściwie, do kogo się trzeba zwrócić w razie jakiego wypadku. Jest to także lekceważenie publiczności. Odnośne czynniki powinny się zająć jak najprędzej usunięciem tych anormalnych stosunków i przystąpić do budowy nowego dworca w jak najkrótszym czasie.

Ruchliwość tarnowskiego Koła T. S. L. jest bardzo widoczną. I tak 3 bm. otwarto szkołę analfabetów wojskowych o 2 kursach: oddział niższy liczy 42 żołnierzy, wyższy 122. Zeszłoroczna praca widocznie zadowolniła komendę 57 p. p., kiedy ta odniosła się do Rady szkolnej krajowej, aby wyrazić Towarzystwu szkoły ludowej podziękowanie za skuteczną służbę, co też Rada szkolna rzeczywiście uczyniła.

W ostatnim czasie dokonano wizytacyi Koła tuchowskiego i brzeskiego. Koło tuchowskie, zdaje się, zobojętniało dla sprawy oświaty ludowej; śpi snem sprawiedliwych na dawnych laurach. Koło brzeskie wykazuje większe zainteresowanie sprawą; należy podnieść, zwłaszcza pracę pań. Zwracamy uwagę na bliski Okocim, gdzie dla robotników browaru należałoby utworzyć czytelnię.

„Fabrykantka aniołków". Z Przemyśla donoszą: We wsi Konkowcach pod Przemyślem żandarmerya wpadła na trop wielkiej „fabryki aniołków", prowadzonej przez tamt. wieśniaczkę, Maryę Dłubończykową. U owej fabrykantki 4 b. m. znaleziono trzynaścioro dzieci kilkumiesięcznych, zbiedzonych i wychudzonych, a dostarczaniem „towaru" fabrykantce trudniła się faktorka Perla Foss z Przemyśla. Między dziećmi było 12 katolickich, a 1 izraelickie. Kobieta w ten sposób wychowywała dzieci, że je bez opieki i bez pokarmu pozostawiała w domu zamknięte, a sama szła na robotę. Niemowlęta porzucone czołgały się głodne po ziemi, jedno na drugie przewracając się w nieczystościach. Kwilenie i płacz wypełniały ciągle małą izdebkę. Po powrocie do domu kobieta katowała maleństwa i dawała im pić rum. To też jedno po drugiem marło. Wreszcie pogrzeby zwróciły uwagę żandarmeryi i odsłoniły w całej grozie wstrętne rzemiosło okrutnej kobiety. Dotąd odnaleziono 10 matek owych dzieci. Dłubańczykową aresztowano.

Ze świata.

Z Warszawy. (Prawdziwi Rosyanie działają. — Ułaskawienie 5 skazańców. — Aresztowanie zebrania uczniów. — Zamach na kasyera w Częstochowie).

— Warszawski związek „prawdziwych Rosyan", zdobywszy mandat do Dumy, począł uważać się za wyraziciela opinii rosyjskiej w Królestwie Polskiem i w tym celu rozpoczął zabiegi o opanowanie „Warsz. Dniewnika", jako organu tej opinii. W tym celu zbierane są podpisy prawyborców rosyjskich na petycyę do prezesa ministrów, że kierunek „Warsz. Dniewnika" nie odpowiada zadaniom państwowym i przyczynia się nawet do polonizacyi (!) ludności rosyjskiej.

— Skazanym przez warszawski sąd wojenny okręgowy za napad na sklep monopolowy we wsi Rzepin w Radomskiem, Janowi Rosickiemu, Janowi Wojtysiakowi, Pietrowi Gałuszkiewiczowi i Władysławowi Rosnowskiemu, generał-gubernator warszawski karę śmierci zamienił na 10 lat ciężkich robót.

Skazanemu przez tenże sąd na śmierć za zamach na dozorcę więziennego w Brześciu Litewskim, Michałowi Łosiowi, karę śmierci zamieniono na 20 lat robót ciężkich.

— Onegdaj aresztowała policya przy ul. Leszno liczne zebranie, w którem uczestniczyli sami uczniowie. Pośród zaaresztowanych niema starszych ponad 15—16 lat.

— Z Częstochowy donoszą, że onegdaj na regu ul. Teatralnej i Zielonej, dwaj nieznani ludzie podeszli do kasyera fabryki tapet. p. f. „Gerke i Sp.", p. E. Jekkera i, przyłożywszy mu browningi z obu stron głowy, zażądali wydania pieniędzy. P. J. powracał z banku handlowego i posiadał przy sobie 460 rubli. Napastnicy zrewidowali go i zabrali sumę powyższą, oraz paszport, który następnie zwrócili. Odszedłszy kilka kroków, napastnicy dali 4 strzały, poczem zbiegli w ul. św. Stanisława.

— Warszawski urząd gubernialny do spraw związków i stowarzyszeń, ozmówił zatwierdzenia następujących stowarzyszeń: Drugiego Tow. zawodowego muzykantów w Królestwie Polskiem, Tow. amatorów gry bilardowej w Warszawie, warszawskiego klubu automobilistów, Tow. miłośników przyrody, Tow. pomocy dla ubogich położnic wyznania mojżeszowego w Warszawie, Tow. „Fenix", stow. turystów w Królestwie Polskiem, Koła prawników polskich.

— W Częstochowie wczoraj w południe na ul. Teatralnej nieznani sprawcy zastrzelili policyanta i żołnierza.

Z Łodzi. (Wybór posła. — Czeska szkoła w Łodzi.)

— Wczoraj odbył się tu wybór posła do trzeciej Dumy.

O godzinie 12 w południe w gmachu Towarzystwa kredytowego miejskiego zebrało się 83 wyborców, z których 24, wybranych z II okręgu z listy lewicy, opuściło salę przed rozpoczęciem wyborów. — Pozostało na sali 59 wyborców z listy narodowej. Przewodniczył wyborom prezydent miasta.

Po przystąpieniu do balotowania postawiono jedynie kandydaturę dra Antoniego Rządа, którego też wybrano na posła miasta Łodzi 58 głosami.

— Tutejsza kolonia czeska krząta się około założenia szkoły elementarnej z językiem wykładowym czeskim. Odbyło się w tej sprawie zebranie, na którem wybrano komisyę szkolną, złożoną z 15 osób, w celu wystarania się o koncesyę na założenie szkoły, oraz sporządzenia wykazu Czechów, zamieszkałych w Łodzi i mogących opłacać dobrowolną składkę na rzecz szkoły.

Pomysłowy Turek. Dzienniki warszawskie donoszą:

Przed kilku miesiącami do warszawskiej ochrony (policyi) wstąpił młody Turek, jeden z licznych w naszem mieście piekarzy, niejaki Alli. Zaraz na wstępie A. począł odznaczać się wielką gorliwością służbową. Przy jego pomocy ujęto na granicy całe transporty broni, wykryto żołnierzy, którzy sprzedawali broń i t. p. Słowem, Turek stał się jednym z ważniejszych filarów „ochrony". To też władza zaproponowała mu dość wysoką pensyę, oraz gratyfikacyę tembardziej, że przy zatrzymaniu jednego transportu broni, przed kilku miesiącami, Alliego zraniono w rękę. Jakież było zdziwienie władzy, kiedy gorliwy agent podziękował za wszystko, oświadczając, że służy dla idei i że mając dostateczne środki utrzymania, nie potrzebuje żadnych pieniędzy. — Widocznie władza nie chciała uwierzyć w szczerość zapewnień Turka i rozpostarto nad nim ścisłą obserwacyę. Wynik był taki, że wyśledzono, jak gorliwy, idealny agent wszystkich swoich ziomków, piekarzy, zamieszkujących w Warszawie, obłożył haraczem po 3 rb. tygodniowo, które odbierał od nich jakoby z polecenia władzy na „ochronę" i oprócz tego przy pomocy swoich agentów skupował broń wojskową (ciekawa rzecz kto mu ją sprzedawał? przyp. „N. Reformy") i wysyłał do Turcyi, na czem podobno miał dobrze zarabiać. Wobec tego agenta aresztowano i osadzono w ratuszu.

Cholera w Kijowie. Donoszą z Kijowa: Przygnębiające wrażenie wywołał fakt śmierci 16 dzieci z ochronki na cholerę. Warunki zdrowotne w ochronce ziemskiej podobno zawsze nieszczególne, w ostatnich czasach stały się niemożliwe. Ostatniemi czasy w ochronce znajdowało się 45 niemowląt, które karmiło zaledwie 13 mamek. Przed kilku dniami do ochronki dostawiono dwoje dzieci, chorych jakoby na biegunkę. W dwa dni zachorowała na cholerę jedna z mamek i w parę godzin później — 12 dzieci, które wszystkie w nocy umarły. Nazajutrz zachorowało znów 26 dzieci, które odwieziono do szpitala. Z tej liczby troje już umarło.

Wogóle od początku epidemii w Kijowie do dnia 1 bm., t. j. w ciągu 29 dni zachorowało na cholerę 1049 osób, zmarło 278, wyzdrowiało 540.

Adwokaci u ministra. Z Wiednia donoszą: Wolne zjednoczenie adwokatów w Izbie posłów wysłało wczoraj do ministra sprawiedliwości Kleina deputacyę, złożoną z posłów Sylwestra i Dulęby, aby przedłożyła mu życzenia i żale stanu adwokackiego. Dr Klein przyjął wywody deputacyi do wiadomości i obiecał ile możliwości je uwzględnić. W sprawie żądanej ustawy, któraby uniemożliwiła sporządzanie dokumentów w sądzie, oświadczył dr Klein, że uznaje zasadnicze stanowisko adwokatów, podniósł jednak, że z praktycznych przyczyn, zwłaszcza w Galicyi, nie można zrzec się tego sposobu.

Proces przeciwko Nasiemu. Po czterech latach przeróżnych wybiegów i skandalicznych epizodów, rozpoczął się nareszcie w Rzymie proces przeciwko Nasiemu wobec forum sądowego senatu. Nasi, przyjaciel polityczny Zanardelliego, był deputowanym z Trapani w Sycylii, a później ministrem poczt, wreszcie oświaty. Akt oskarżenia zarzuca mu, że jako minister dopuścił się wielkich sprzeniewierzeń. Nasi przedsiębrał liczne podróże inspekcyjne, licząc sobie ogromne koszta, np. za podróż z Rzymu do Frascati, wynoszącą 20 kilometrów koleją, 1500 franków. Fundusze zapomogowe dla biednych nauczycieli zniknęły, a na miejscu ich znaleziono podrabiane kwity. Na koszt ministerstwa oświaty nabywał Nasi obrazy, które umieścił w swojej willi w Trapani, a wreszcie, opuszczając po dymisyi pomieszkanie urzędowe, zabrał z niego przeróżne przedmioty, jak książki, zegary, bicykle, przyrządy telefoniczne, a nawet piec, stół i koc podróżny. Nasi i współoskarżony jego szef gabinetu, Lombardio, przeczą tym wszystkim okolicznościom energicznie, zwalając zresztą winę jeden na drugiego. Faktem jest, że obaj umknęli i wrócili dopiero, gdy sąd odstąpił sprawę ich do osądzenia senatowi. Sycylia cała stoi po stronie Nasiego, uważając go za ofiarę wrogów politycznych.

Radiotelegram z okrętu „Argentyna". Niedawno wypłynął z portu w Tryeście, dążąc do Buenos Aires, parowiec „Argentyna", który należy do austryackiego towarzystwa żeglugi morskiej „Austro-Americana", mającego utrzymywać stały ruch osobowy i towarowy pomiędzy Austryą i Ameryką południową. Z okrętu owego otrzymała redakcya wiedeńskiego dziennika „Zeit" pierwszy w Austryi telegram za pomocą przyrządów Marconiego w następującem brzmieniu: „Zeit. Vienna. Radiotelegramma. Vienna Fortespuria dal piroscafo Argentina. 4—19—2—$^{13}/_{15}$. Podróż odbywa się pomyślnie przy wspaniałej pogodzie. Właśnie przepływamy cieśninę Otranto. Na pokładzie wszystko dobrze". Depesza ta — wedle objaśnień wymienionego dziennika — oddaną została przez podróżnych kapitanowi okrętu w sobotę o g. 13 m. 15 włoskiego czasu, czyli o g. 1 m. 15 po południu, podczas przejazdu przez cieśninę Otranto, łączącą Adryatyk z morzem Jońskiem. Nadano ją dopiero w niedzielę, wcześniej bowiem nie można było porozumieć się radiotelegraficznie z jakąkolwiek stacyą włoską. Z okrętu wysłano depeszę do stacyi telegrafu bez drutu w Fortespuria koło Messyny, stamtąd zaś do biura Marconiego w Rzymie, a wreszcie do Wiednia.

Ze stowarzyszeń.

Z Resursy urzędniczej. „Wielka tombola“ zapowiedziana na najbliższą sobotę (d. 9 b. m.) niezwykle zainteresowała członków. Nadesłano mnóstwo ślicznych i drogocennych fantów. Po tomboli rozpoczną się tańce, przy muzyce wojskowej 56 p. p. Początek zabawy punktualnie o godzinie 7 wieczorem. — Stroje wizytowe.

Walne zebranie „Związku akademickiego“. W niedzielę 3 bm. odbyło się pierwsze walne zebranie członków „Związku akademickiego“ w lokalu Towarzystwa przy ulicy Sławkowskiej, l. 11, II p. W zebraniu wzięli tłumny udział członkowie „Związku“, z ramienia senatu akad. przybył prof. dr St. Kutrzeba, który objął kuratoryę Uowarzystwa.

Zebranie zagaił imieniem komitetu założycieli p. Cygnarowicz. Złożył on szczegółowe sprawozdanie z czynności tymczasowego wydziału. Podniósł następnie, że założenie „Związku akademickiego“ spotkało się z wielką sympatyą u ogółu akademickiego, gdyż niespełna w trzy miesiące po zatwierdzeniu statutu przez władze, liczba członków doszła pokaźnej liczby, a jego podstawy materyalne już teraz należy uważać za ugruntowane. Towarzystwo jest w posiadaniu obszernego lokalu, złożonego z 5 ubikacyj, oświetlonego elektrycznie, zaopatrzonego dostatnio w inwentarz, ma dużą czytelnię dzienników, organizuje bibliotekę, rozpoczyna żywy ruch artystyczno-literacki, zaprowadziło liczne rozrywki towarzyskie dla członków, słowem zapowiada jak najlepszy rozwój i już dziś zajmuje jedno z głównych miejsc w rzędzie krakowskich stowarzyszeń akademickich.

Dalej p. Tangl złożył sprawozdanie kasowe i przedstawił wysokość majątku Towarzyztwa, poczem na wniosek p. Nowakowskiego udzielono ustępującemu tymczasowemu wydziałowi absolutoryum kasowe, a gromkiemi oklaskami podziękowano mu za energiczną pracę.

Przystąpiono następnie do wyborów. Prezesem Towarzystwa wybrano jednomyślnie p. Zygmunta Cygnarowicza, rygorozanta praw, który objąwszy wśród oklasków przewodnictwo, złożył zebranym za wybór w gorących słowach podziękowanie. Wiceprezesem wybrany został p. Ludwik Tangl, słuchacz prawa, przez aklamacyę. Do wydziału weszli: Roman Borelowski, sł. praw; Leon Mernion, sł. praw; Franciszek Orzechowski, sł. praw; Bronisław Polakiewicz, sł. praw; Kazimierz Południowski, sł. praw; Tadeusz Rotter, sł. praw; Antoni Schroeder, sł. medycyny; Kazimiera Skalska, sł. medycyny; Ludwik Wałecki, sł. praw i Władysław Wyszkowski, sł. praw. Na zastępców wydziałowych powołano: Witolda Łaszczyńskiego, sł. medycyny; Janinę Porazińską, sł. filozofii; Józefa Rączkowskiego, sł. filozofii; Włodzimierza Srokowskiego, sł. praw i Zygmunta Wiocha, sł. filozofii. Do komisyi kontrolującej weszli: Stanisław Klimecki, sł. praw, jako przewodniczący; Ludwik Klocek, sł. praw i Maryan Skalski, sł. filozofii, jako członkowie; pp. Wacław Cichoszewski, sł. filozofii i Feliks Rajman, sł. praw, jako zastępcy. Do sądu koleżeńskiego wybrani zostali pp. Alfons Thoman, sł. prawa, jako przewodniczący, Kazimierz Południowski, sł. praw i Ludwik Tangl, sł. praw, jako członkowie, oraz Władysław Biedermann, sł. medycyny i Bronisław Polakiewicz, sł. praw, jako zastępcy członków.

Z powodu spóźnionej pory ostatni punkt porządku dziennego (wnioski i interpelacye) odroczono do dalszego ciągu walnego zebrania, które odbędzie się w połowie bm.

Mianowania. Namiestnik zamianował podporucznika Jana Kuciela i praktykantów rachunkowych Franciszka Dąbrowskiego i Stefana Stotańczyka asystentami rachunkowymi w departamencie rachunkowym namiestnictwa.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

We czwartek wykład dra Włodzimierza Nowaka: „Zasady chemii“.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę: „Upiory“.
We czwartek: „Szkoła“.

Z kalendarza. We czwartek 7 listopada: Amaranta m. i Florentego; w piątek 8 listopada: Sewera, Wiktoryna i Gotfryda; w sobotę 9 listopada: Teodora żoln. i Ursyna w.

Wschód słońca 7 listopada o godzinie 6 min. 41, zachód o 4 m. 7; długość dnia 9 godzin min. 26.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 5-go listopada termometr doszedł — od 8·8 do 3·8 C.; barometr wahając się, podnosił się.

Dnia 6 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 751·2 mm., termometru — 3·2 C.; wiatr wschodnio-północno-wschodni.

Dział ekonomiczny.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 5 listopada. Na dzisiejszy targ spędzono bydła rogatego rosłego 307 sztuk, jałownika 101, cieląt 244, owiec i kóz 44, nierogacizny 316; razem 1012 sztuk.

Płacono za sztukę: woły z paszy od 225·— do 340·—, woły opasowe od —·— do —·—, krowy od 110·— do 200·—, buhaje od 210·— do 334, jałownik od 88·— do 100·—, cielęta na sztuki od 33·— do 60·—, owce na sztuki od —·— do —·—, nierogaciznę tuczną od —·— do —·— za jeden cetnar metryczny żywej wagi, nierogaciznę tuczną od 124·— do 138·— za jeden cetnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano: dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 932 sztuk, — na eksport bydła rogatego 80 sztuk, nierogacizny — sztuk. Pozostało do drugiego targu bydła i nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Cennik ziemiopłodów. Kraków, 5 listopada. Płacono za 100 kg. netto: Pszenica biała 24·70 do 25·30, czerwona i żółta 24·70 do 25·30, węgierska 25·— do 25·60; żyto krajowe 22·60 do 25·20, węgierskie 24·50 do 25·40; jęczmień na krupy 16·00 do 16·80, browarny 16·60 do 19·80, na paszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyzową 16·50 do 16·90; proso 14·— do 15·50; jagły 28·— do 32·—; tatarka 17·50 do 18·50; kukurydza 15·80 do 17·20; groch 28·— do 29·50; fasola 18·— do 31·— wyka 14·50 do 16·—; rzepak zimowy 83·— do 86·—; koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—; tymotka —·— do —·—; esparsetta —·— do —·—; soczewica 26·— do 66·—; słoma 6·60 do 8·—; siano 7·60 do 8·80; koniczyna pastewna 9·60 do 11·20; ziemniaki 3·40 do 4·40; jaja za kopę 3·60 do 4·—; masło za 1 kg. 2·— do 2·40; spirytus na 95° Tralesa za 1 hl. —·— do 210·—; okowita na 75° Tralesa —·— do 170·—.

Budapeszt, 6 listopada. Pszenica na kwiecień 12·93 do 12·94; żyto na kwiecień 11·94 do 11·95; owies na kwiecień 8·63 do 8·64; kukurydza na maj 7·37 do 7·38; rzepak na sierpień 17·15 do 17·25.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie silne; zimno.

Kronika lwowska.

Lwów, 6 listopada.

Z teatru lwowskiego. Oczekiwana z żywem zainteresowaniem, ukazała się wczoraj na scenie teatru miejskiego nowa sztuka Gabryeli Zapolskiej p. t. „Ich czworo“. Nazwana przez autorkę „tragedyami ludzi głupich“, sztuka do pewnego stopnia może być uważaną, jako „pendant“ do „Moralności pani Dulskiej“, do której zbliża się zresztą i środowiskiem akcyi, i sposobem traktowania tematu, z drugiej zaś strony ma wiele punktów stycznych, z jedną z dawniejszych sztuk znakomitej autorki, mianowicie z „Żabusią“. Tę drugą przypomina nowa sztuka p. Zapolskiej w rysunku charakteru bohaterki, określonej krótko mianem „Żony“, która podobnie, jak Żabusia, żyje w stanie naiwnej nieświadomości swego poziomu moralnego, nie zdaje sobie sprawy z własnych uczynków i jest przekonaną, że można być równocześnie wierną żoną i wierną kochanką. Jednem słowem, typowa „comédie rosse“ w guście „Paryżanki“ Becque'a, z tą tylko różnicą, że tam mamy do czynienia z kobietą inteligentną, tutaj z kobietą aż do niemożliwości głupią, banalną i niekulturalną. I w tej głupocie tkwi jej tragedya — jak chce autorka — tragedya, której jednak doniosłości nie pojmuje, następstw nie bierze sobie zupełnie do serca.

Schwytana przez męża na schadzce z kochankiem w jego mieszkaniu, opuszcza dom mężowski, po nieudałej próbie pogodzenia się z tak lekkiem sercem i tak obojętnie, jakby wychodziła gdzieś na krótką przechadzkę. Nie myśli nawet o tem, że pozostawia córkę, lecz tylko o tem, jakie to jedwabne życie będzie prowadziła z kochankiem w Monte Carlo, dokąd się wybierają szukać szczęścia w grze.

Na takiem tle osnutą jest sztuka. Bez wątpienia postawić ją trzeba niżej od „Moralności pani Dulskiej“ nie żeby była gorzej, niż tamta, zrobiona, ale głównie z powodu zbytniego przejaskrawienia w rysunku, które sprawia, że satyra przechodzi często w karykaturalność, chwilami tak krzykliwą i naciągniętą, że trudno uwierzyć, aby istnieć mogli na świecie ludzie, jakich autorka przedstawia; do takiej ostateczności posuniętą jest ich głupota, trywialność i szpetota moralna. Pozatem jednak jest sztuka, zarówno w całości, jak w szczegółach wyborna i tak zręcznie po teatralnemu napisana, że o powodzeniu jej na scenach polskich wątpić nie można.

Do powodzenia „Ich czworo“ na scenie lwowskiej, które było duże, przyczyniła się także doskonała gra pań: Trapszo i Czaplińskiej, oraz pp. Chmielińskiego i Nowackiego, którzy stworzyli ansambl wręcz świetny. — Autorkę przyjmowano gorąco darząc zarówno ją, jak i artystów hucznemi oklaskami po każdym akcie. *(H. C.)*

Emerytura artystów teatru lwowskiego. W sali prób teatru miejskiego we Lwowie odbyło się zgromadzenie artystów dramatu, opery i operetki, chórzystów i członków orkiestry teatralnej w sprawie zmiany statutu funduszu emerytury dla członków polskiego teatru miejskiego we Lwowie. Zgromadzeniu przewodniczył p. Webersfeld, który przedstawił obecnym punkta statutu, wymagające koniecznej zmiany, jako niedogodne, czy krzywdzące członków funduszu. Dziś np. przy wliczaniu należności za lata spędzone na innej scenie, lub kwot zaległych do funduszu, dochodzi się do takich absurdów, że niektórzy artyści, nie chcąc tracić prawa do emerytury za te lata, musieliby opłacać wkładki w kwocie wyższej, aniżeli pensya, jaką pobierają. Dalej w statucie wyłączeni są od prawa do emerytury członkowie orkiestry, którzy zwinęli przed laty własny fundusz emerytalny, przystępując do funduszu emerytalnego hr. Skarbka, z jakiego powstał fundusz dzisiejszy. W bardzo ożywionej dyskusyi poruszono wiele punktów, wymagających zmiany, w rezultacie zaś wybrano komitet, który opracuje memoryał w sprawie tej do Wydziału krajowego, jako ciała zarządzającego funduszem.

Lwów w cyfrach. Lwowski miesięcznik za wrzesień br. informuje, że ludność wynosiła w tym miesiącu 179.506 osób, małżeństw zawarto 146, urodzin było 500, a skonów 311. Na choroby zakaźne chorowało 142 osób, a to na szkarlatynę 51, na odrę 13, na dyfteryę 20, dur brzuszny 29, dur osutkowy 1, na krztusiec 24, na czerwonkę 1, na gorączkę połogową 2, na epidem. zapal. opon mózgowo-rdzennych 1. Stacya ratunkowa interweniowała w 482 wypadkach. Wody doprowadzono z Woli Dobrostańskiej 4,809.310 hektolitrów.

Zamach samobójczy. (Tel.) W ogrodzie miejskim popełnił dziś zamach samobójczy 20 lat liczący słuchacz politechniki Władysław Zasadzki, rodem z Królestwa Polskiego. Desperata w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Bankructwo. (Tel.) Właściciel fabryki parkietów w Rześni Polskiej pod Lwowem, Jerzy Rasner, ogłosił niewypłacalność. Passywa wynoszą 300.000 koron.

Groźny pożar wybuchł nocy dzisiejszej w browarze Lilienfelda. Spalił się magazyn beczek. Straty wynoszą około 30.000 koron.

Z lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej. Na wczorajszem posiedzeniu Izby handlowo-przemysłowej upoważniono prezydyum do poczynienia kroków u Koła polskiego celem wywarcia wpływu na rząd o ułatwienie działalności naszych banków przez lokacyę pewnej części zapasów kasowych, jak to ma miejsce w Wiedniu. Na wniosek p. Gubrynowicza postanowiono zwrócić się do Banku austro-węgierskiego z prośbą, aby w uwzględnieniu ogłaszanych stosunków finansowych, udzielił wydatniejszego reskontu galicyjskim instytucyom finansowym, a na wniosek p. Frenkla, aby Bank austro-węgierski w ogóle udzielał wydatniejszej pomocy kredytowej osobom, na kredyt zasługującym. Uchwalono rezolucye, postawione przez p. Stesłowicza, w sprawie uregulowania przemysłowej nocnej pracy kobiet, oraz stosunku płac, tak zwanych robotników domowych w przemyśle konfekcyjnym krawieckim i szewskim.

Pierwszym wicesekretarzem Izby zamianowano p. Abrahama Korkisa oraz, uchwalono zwinąć posadę koncepisty, a utworzyć posadę II. wicesekretarza, którą nadano kanc. nam., p. Antoniemu Eug. Noelowi.

Repertoar teatru lwowskiego.

We czwartek: „Mefistofeles“.
W piątek: „Ich czworo“.
W sobotę po południu: „Otello“ (z p. Żelazowskim); wieczór: „Mefistofeles“.
W niedzielę po południu: „Ciotka Karola“; wieczór: „Wesoła wdówka“.

Run na Galicyjską Kasę Oszczędności.

(Tel. „N. Reformy“ z 6 listopada).

Lwów. Wskutek pokątnej agitacyi nielicznych spekulantów czarnej giełdy na Wałach Hetmańskich, rzucono pogłoskę o wyczerpaniu się gotówki w Galicyjskiej Kasie Oszczędności.

Już onegdaj i wczoraj zauważono znacznie zwiększony napływ — wycofujących wkładki z książeczek. Dzisiaj od rana w sali i przedsionkach Kasy panuje natłok ludności przeważnie z ubogiej sfery żydowskiej, wycofującej swoje oszczędności.

Galicyjska Kasa Oszczędności w rozesłanym do pism komunikacie wyjaśnia stan finansowy Kasy w stosunku do ogólnej sytuacyi na targu pieniężnym i zapewnia, że niema podstaw do finansowego popłochu, ani obaw wobec gwarancyi kraju, udzielonej Kasie.

Wogóle na targu pieniężnym lwowskim zauważyć się daje brak gotówki i to jest jedną z przyczyn wycofywania wkładek.

Nowe skandale pruskie.

(Telegramy „N. Reformy“ z 6 listopada.)

Proces ks. Bülowa.

Berlin. Dziś rozpoczął się w Berlinie proces kanclerza ks. Bülowa przeciwko dziennikarzowi Brandowi, który, jak wiadomo, zarzucił Bülowi zboczenie i skłonności homoseksualne. Jako świadkowie w tym procesie przybyli na dzisiejszą rozprawę: radca legacyjny hr. Holstein, lekarz dr. Hirschfeld, tajny radca Schaefer, komisarz policyi kryminalnej von Treskow, a także książę Filip Eulenburg. Nie stawili się natomiast, powołani również na świadków hr. Wedel, hr. Lynar, hr. Schulenburg i hr. Hohenau. Prokurator odczytał depeszę, że hr. Lynar wyjechał, lecz niewiadomo dokąd.

Obrońca oskarżonego zwrócił uwagę, że Brand jest od tygodnia ciężko chory. Przybył on dziś na rozprawę, lecz nie będzie mógł uczestniczyć w niej do końca. Ze względu na to, oraz ze względu na niestawienie się hr. Schulenburga, który ma być głównym świadkiem obrony, wreszcie wobec nieprzybycia świadków wezwanych z Rzymu, którzy mieli zeznać o zachowaniu się ks. Bülowa w tem mieście — obrońca zgłosił wniosek o odroczenie rozprawy. Sąd odrzucił ten wniosek i rozpoczął badanie oskarżonego. Brand oświadczył, że sam ma skłonności homoseksualne i dlatego walczy o zniesienie paragrafu 175. Homoseksualność pojmuje on atoli jako związek ściśle idealnej i duchowej przyjaźni między mężczyznami. Do tego celu zmierzał on i w tej sprawie.

Prokurator po tem oświadczeniu oskarżonego zastrzegł sobie ewentualne wykluczenie jawności rozprawy. Nadto zaznacza, że Brand był dawniej anarchistą — czemu teraz stanowczo zaprzecza

Następnie przesłuchiwano kanclerza ks. Bülowa. Oświadczył on pod przysięgą, że nigdy nie miał skłonności homoseksualnych, że tego rodzaju zboczenia są dla niego nietylko wstrętne, lecz wprost niepojęte. Dalej oświadczył, że to jego zeznanie pod przysięgą dotyczy nietylko jego pobytu w Niemczech, lecz i pobytu we Włoszech i wogóle całego dotychczasowego życia, dalej zaś wszelkich zboczeń tego rodzaju w jakiejkolwiek formie. Uczyniony mu przez oskarżonego zarzut jest więc zupełnie bezpodstawny. Co do radcy Schaeffera, to przebywa on w jego kancelaryi od 10 rano do 9 wieczór, lecz jedynie, jako jego sekretarz, dla pisania listów i cyfrowania depesz.

Rozprawa odbywa się dalej. W przedziale dla publiczności panuje wielki natłók.

Berlin. Skompromitowany w procesie Hardena hr. Lynar, przeciwko któremu prokuratorya wytoczyła śledztwo o wykroczenie przeciwko § 175 kodeksu karnego (wybryki homoseksualne) uciekł do Szwajcaryi.

Nowe sensacye.

Berlin. Niemal równocześnie z dzisiejszą rozprawą ukazała się z druku nowa broszura skandaliczna pod tytułem: „Ks. Bülow jako oskarżony i skandaliczne stosunki w Niemczech“. Autor broszury kryje się pod pseudonimem. Jedno z pism tutejszych donosi, że autor był dawniej członkiem poselstwa niemieckiego w Hadze, albo w Bernie szwajcarskiem i że ma stosunki z niemieckiemi kołami dyplomatycznemi. Zarzuca on pewnym dyplomatom niemieckim rozmaite nadużycia a nawet defraudacye. O ks. Bülowie pisze, że wiedział on o tych defraudacyach, zatajał je, lub pomagał do tego.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy“ z 6 listopada.)

Boją się Dumy.

Petersburg. Jak donosi „Stolicznoje Utro“ — wszystkim gubernatorom polecono, aby kary administracyjne, nakładane na mocy postanowień obowiązujących, wyznaczane były ostrożnie i tylko za przestępstwa w postanowieniach ściśle wymienione. W razach wątpliwych poleca się porozumiewać się z Petersburgiem.

Przeciwko żydom.

Odessa. Posłowie rosyjscy z gubernii podolskiej, besarabskiej i chersońskiej, należący do stronnictwa prawicy, zamierzają zgłosić w Dumie wniosek, domagający się środków represyjnych względem żydów i ogłoszenia stanu wojennego w całej Rosyi.

Proces Hurki.

Petersburg. Zawezwany na świadka w procesie Hurki prezydent ministrów Stołypin oświadczył, że na rozprawę nie przybędzie i zeznawać będzie u siebie w domu. Minister skarbu Kokowcew również nie zjawił się w sądzie, wytłómaczywszy się swemi zajęciami. Nie przybył także Lidwal, z którym Hurko robił interesy, ani szansonetka pani Syfow, kochanka Hurki. W toku rozprawy okazało się, że pani Syfow otrzymała od Lidwala 50.000 rubli za pośrednictwo w dostawie zboża i że Lidwal nigdy zbożem nie handlował, a w chwili zawieszenia umowy z Hurką o tak wielkie dostawy, nie rozporządzał ani kilogramem zboża.

Przeciw konkurencyi zagranicznej.

Petersburg. Zastępcy rosyjskich towarzystw asekuracyjnych domagali się u rządu, aby ograniczył działalność zagranicznych niekoncesyonowanych towarzystw asekuracyjnych w Rosyi, w szczególności rosyjskiego Tow. kredytowego, które nie powinno w przyszłości przyjmować polic zagranicznych, jako ubezpieczenia przy udzielaniu pożyczek.

Odbudowanie floty.

Nikołajewsk. Wczoraj spuszczono na wodę czwarty kontr-torpedowiec, zbudowany na podstawie doświadczeń w wojnie rosyjsko-japońskiej.

Sytuacya w Wiedniu.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z 6 listopada.)

Przesilenie.

Wiedeń. Sytuacya polityczna dziś jeszcze się zaostrzyła. Sprawiła to uchwała parlamentarnego niemieckiego związku narodowego przeciwko mianowaniu ministrem posła Praszka. Uchwała ta oświadcza, że nominacya Praszka jest dla Niemców nie do przyjęcia. Zamierzone postępowanie rządu w tej sprawie może zmienić sytuacyę na niekorzyść Niemców. Rząd godzi się na to, że niektóre partye nadają sprawie ugody charakter sprawy czysto politycznej i jako taką usiłują wyzyskać ją dla swoich celów. To musi także wpłynąć na stanowisko, zajmowane przez Niemców wobec ugody. Związek uchwalił dalej utworzyć ze współudziałem stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego wspólną komisyę parlamentarną dla ugody. O tych postanowieniach już doniesiono prezydentowi gabinetu.

Wiedeń. Sytuacya jest zawsze jeszcze niejasna i niepewna. Jej rozstrzygnięcia względnie wyjaśnienia spodziewać się można dopiero z końcem bieżącego tygodnia, może w piątek lub sobotę.

Stanowisko Młodoczechów.

Wiedeń. Klub młodoczeski uchwalił po dłuższej naradzie usunąć na plan drugi kwestyę osobistą w sprawie mianowania nowych ministrów, a na pierwszy plan wysunąć postulaty zasadnicze. I po stronie młodoczeskiej nie zapadła atoli jeszcze ostateczna decyzya. Nastąpi to dopiero jutro, w którym to dniu mają wziąć udział w obradach klubu także członkowie młodoczeskiego komitetu wykonawczego z Pragi. Jak słychać, Młodoczesi reflektują obecnie znów na tekę ministra handlu.

Groźba dymisyi.

Praga. „Narodni Listy“ donoszą, że bar. Beck miał zagrozić, iż jutro już poda się do dymisyi, jeżeli sytuacya nie wyjaśni się w myśl rządu do dziś wieczora.

Pogłoski o rozwiązaniu Izby.

Wiedeń. „Mittagszeitung“ przytacza pogłoskę, jakoby rząd wobec nagle powstałego groźnego przesilenia parlamentarnego, zamierzał rozwiązać Izbę poselską. W poważnych kołach poselskich uważają jednakże pogłoskę tę za zupełnie bezpodstawną. Rozwiązanie Izby jest na razie wykluczone, już ze względu na ugodę z Węgrami.

Dalsze głosy o budżecie.

Wiedeń. Wobec zaostrzonego przesilenia politycznego, exposè ministra Korytowskiego ustępuje w artykułach dzienników na plan drugi.

„N. Fr. Presse“ podnosi, że br. Beck spodziewał się wczoraj przyjemnego dnia z powodu tak znakomitego budżetu, który przedłożył minister Korytowski, tymczasem miał wczoraj więcej kłopotów, niż kiedykolwiek. Z powodu opozycyi przeciw zamianowaniu p. Praszka ministrem rolnictwa i oburzenia antysemitów z powodu upadku Witteka przy wyborze przewodniczącego komisyi ugodowej, przesilenie przybrało odrazu tak silne napięcie, że dziś jeszcze przewidzieć nie można, w jaki sposób zostanie rozwiązane.

„N. W. Tagblatt“ sądzi, że „złoty“ rok 1906 nietylko jest pocieszającym z powodu nadwyżek kasowych, ale i zdrowego stanu finansowego ludności. Dziennik wyraża zadowolenie, że pomyślne konjunktury roku 1906 zostały korzystnie wyzyskane.

Natomiast „Arbeiter Ztg.“ ostro krytykuje exposè Korytowskiego i zaznacza, że minister finansów nie tylko nie zniżył żadnego podatku, ale zapowiedział nowe „Arb. Ztg.“ zaznacza dalej, że nie wyzyskano korzystnych konjunktur z r. 1906 dla spełnienia obowiązków państwa wobec robotników.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 6 listopada.

Postulaty kolejarzy.

Wiedeń. Posłowie Stwiertnia, Głąbiński i Abrahamowicz byli dzisiaj u ministra kolejowego Derschatty w sprawie postulatów kolejarzy. Minister dał tak w sprawie uregulowania płac, jak i w kwestyach śledztwa dyscyplinarnego, stabilizacyi robotników i egzaminów w języku polskim odpowiedź zadowalającą.

Posiedzenie ludowców.

Wiedeń. Dziś przed południem odbyło się tu posiedzenie polskiego stronnictwa ludowego w sprawie sejmowej reformy wyborczej. W posiedzeniu tem wziął udział także poseł Łuszczkiewicz.

Hakatyści madziarscy.

Budapeszt. Na posiedzeniu komisyi finansowej Sejmu węgierskiego poruszono wczoraj także sprawę słowackiego księdza Hlinki. Jeden z posłów zgłosił interpelacyę, co rząd zamierza uczynić, aby zapobiedz dalszej agitacyi antimadziarskiej ks. Hlinki w Austryi i czy gotów jest zażądać od rządu austryackiego wydania tego kapłana. Prez. gab. dr Wekerle, oświadczył, że rząd rozważa już formę, w jakiej wypada zażądać wydania ks. Hlinki. Jeżeli zaś Austrya odmówi spełnienia tego żądania, gabinet węgierski znajdzie inny sposób na poskromienie tej agitacyi księdza Hlinki.

Przesilenie ekonomiczno-finansowe w Ameryce.

Mineapolis. Skutkiem przesilenia finansowego kilka młynów zbożowych wstrzymało ruch.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 6 listopada. (Giełda południowa.) Marki 117·35. Renta majowa 95·80. Renta koronowa węgierska 92·80. Akcye austr. zakł. kred. 630·00. Akcye węg. zakł. kred. 736·50. Akcye Anglobanku 290·50. Akcye Unionbanku 528·00. Akcye Bankvereinu 518·50. Akcye Länderbanku 409·00. Akcye kolei państwowych 647·00. Lombardy 143·—. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryki broni —·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 593·25. Rima-Muranyi 616·00. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2444·—. Losy tureckie 182·25. Ruble 253·75.
Usposobienie: spokojne.

Berlin, 6 listopada. (Giełda poranna.) Akcye kredytowe 198·00. Tow. dyskontowe 168·25.
Usposobienie: spokojne.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski